

MAGDALENA KUŁAGA



NIE

ZOSTAWIAJ MNIE

Magdalena Kułaga

NIE ZOSTAWIAJ MNIE

© Copyright by Magdalena Kułaga & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

Projekt okładki: OKOVABI Katarzyna Jackiewicz

ISBN e-book: 978-83-8166-041-9

ISBN druk: 978-83-8166-042-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

[Kup książkę](#)

Rozdział 1

Nagła śmierć to zerwanie wszelkich więzów z życiem.

Nawet fakt, że potem stałem się aniołem nie zaleczył otwartych ran na moim sercu, które bić już nie powinno.

Tak wiele to teraz znaczy. Jakby wypuszczono mnie wreszcie z niekończącego się labiryntu w otwartą przestrzeń! Już nigdy nie umrę. Nie zacznę się starzeć. Powinienem się już cieszyć!

Gra w życie zakończona. Oto inny wymiar. Nieskończone Królestwo Boże.

Nie potrafię zapomnieć. To mój błąd. Moje przekleństwo i błogosławieństwo. Jestem inny. Nigdy nie stanę się po prostu obserwatorem. Nie umarłem jako nudziarz, jako gapowicz, który tylko patrzy, bez brudzenia sobie rączek. Zawsze kierowałem się intuicją czy też instynktem, jakkolwiek by to nazwać. Lecieć na ratunek? Proszę bardzo! Trzeba komuś przywalić? Też ja.

Najchętniej wszystko zrobiłbym od razu. Ale po kolei. Najpierw ustalę czas i miejsce. Potem obiorę cel. Właśnie w tej kolejności. Nie obchodzi mnie, że czegoś nie powinienem. Szczerze mówiąc... mam to gdzieś! Czekałem na taką okazję wystarczająco dużo czasu. Wreszcie urwałem się z tego niebieskiego obłoczka i wylądowałem na ziemi!

Jestem tutaj! Ponownie we własnym kraju. Nareszcie!

Pewnym krokiem, mocno stawiając stopy w nowiuteńkich czarnych gładkach, ruszyłem do hipermarketu, gdzie mnie skierowano. Czemu akurat tam, w tym miejscu i czasie? Wtedy jeszcze tego nie wiedziałem. Teraz jestem pewien, że zadziałało przeznaczenie.

Zaledwie przekroczyłem próg, zobaczyłem kobietę, która zmierzyła mnie spłoszonym spojrzeniem. Z pewnym zaskoczeniem zrozumiałem, że podziwia moją urodę. Usłyszałem nieco jej myśli, nim w oszłomieniu uderzyła ciałem w zasuważące się drzwi.

Trochę przesadziłem! Nie umiem wyglądać inaczej. Zaledwie aniołów. Wygląd ma być perfekcyjny. Wydumane słowo, ale prawdziwie oddaje treść! Zielone oczy, ciemne włosy, idealna cera. Pełen komplet! Jak to u aniołów.

Miałem to wszystko. Nie mam nawet swoich pieprzyków. To dziwaczne, bo pamiętam, że miałem takie dziwaczne obok lewego oka. Tworzyły półokrąg. W sumie je lubiłem, chociaż był czas, że kiedyś mnie wnerwiały. Taki wygląd może trochę drażnić. Nikt przecież nie jest tak doskonały. Każdy ma defekt. To w pewien sposób dowodzi, że wszyscy podlegamy tym samym prawom natury. A tu nic. Buzia gładka jak u lalki. Ciało w idealnej harmonii. W pierwszych chwilach nieśmiertelności, gdy wreszcie minął żal, a potem ogromna euforia, czułem duże rozdrażnienie tym stanem. Nie jestem i nigdy nie byłem doskonały. Moja babcia byłaby w tym nowym życiu lepsza ode mnie. Ona zawsze wierzyła. Modliła się. Chodziła do kościoła. A ja? Na religiach skutecznie drażniłem księdza. Nie chodziłem do kościoła, jak kazano, lecz czekałem obok kościoła, jak mi stanowczo zabraniano. Na tyłach budynku zawsze wiedziono ciekawe życie towarzyskie. Podobnie w parku łączącym kościół ze średniowiecznym zamkiem. Swoją osiemnastkę obchodziłem z kumplami na cmentarzu. Niezła to była impreza... Organi-

sta, który nas przyłapał, nie był tak szybki, jak myślał. Przez jakiś czas miał podejrzenia co do mnie, bo wzrok go nieco zawiódł w ciemnościach, ale ja udawałem chodzącą niewinność i nawet pomogłem mu w paru przykościelnych sprawach. Nic na mnie nie miał. W sumie gość był w porządku i nawet go lubiłem, a na cmentarzu wszyscy zachowaliśmy się grzecznie jak panienki. Nie porzuciliśmy ani jednej butelki po piwie. Wszystko ze sobą zabraliśmy. Inne to były czasy, inna kultura osobista i wychowanie niż teraz.

Dwa lata później już nie żyłem...

Moja siostra przechodziła przez przejście dla pieszych, po tym, jak pożegnała się ze mną. Po drugiej stronie znajdował się przystanek, a ona była w ósmym miesiącu ciąży. Robiła to najzupełniej legalnie, na zielonym świetle.

Nie wiem, co sobie myślał tamten kierowca. Czy uznał, że skoro ze względu na swój stan idzie wolniej, uda mu się ją wyprzedzić? Czy może zaskoczyły go zmieniające się światła, zbyt szybka jazda, zbyt małe doświadczenie i totalna głupota w jednym? Nie wiem i już nigdy się tego nie dowiem. W desperackim geście, w ogóle się nie zastanawiając, wybiegłem na przejście i odepchnąłem ją do przodu. Widziałem jeszcze jak ktoś chwycił ją już bezpieczną, chroniąc przed upadkiem. A potem było tylko uderzenie i nastąpiła absolutna ciemność...

A teraz powróciłem. W zupełnie obce mi miejsce.

To pewnie po to, by zostawić wszystko za sobą.

Mimo to dobrze jest wrócić. Wierzcie mi, życie w niebie jest mocno przereklamowane. Chmurki, urokliwe pejzaże, śpiewające chórki, pogodni ludzie. Cholera, zwyczajne życie nie jest takie! Jak mamy posmakować chwil szczęścia, skoro nie czujemy smaku klęski? Jak docenić piękno wokół siebie, gdy nie można się nim z nikim bliskim podzielić? Ani nowe przyjaźnie, ani spotkania z kilkoma krewnymi czy nawet dawnymi znako-

mitościami, takimi jak Einstein, nie potrafiły wypełnić pustki. Michał wyjaśnił mi, że często dzieje się tak z tymi, którzy zginęli nagle, pozostawiając na ziemi niedokończone sprawy i zmarnowane lata życia za sobą. Moja dusza za bardzo trzymała się ziemi. Ponieważ szybko dałem do zrozumienia, że tak przesłodzony i pozbawiony trosk styl życia mocno mnie rozczarowuje, a nawet popisałem się kilkoma aktami buntu przeciw białym szatom i radosnym śpiewom aniołków, jako jednostka jeszcze nieprzystosowana, zostałem tu zesłany z powrotem. Wydaje mi się, że nawet z pewną ulgą. Kłopotliwa była ze mnie dusza. Nie chciałem iść dalej. I zadawałem zbyt wiele pytań, na które nie chciano mi odpowiedzieć, podobno dla mojego dobra.

Pomimo moich najszczerzych chęci nie udało mi się wkurzyć Michała. Facet jest zupełnie nieżyciowy. Wykazuje zbyt wiele zrozumienia. Gabriel to co innego. Ten w którymś momencie miał mnie ochotę wysłać do samego czyśca. Obaj stwierdzili, że ziemia będzie lepszym rozwiązaniem. Ludzie tak mi się dadzą we znaki, że wrócę szybko i z należytą pokorą. Jedyne Michał ostrzegał mnie przed demonami i nieco się martwił. Ale sam wiedział, że tu nudziłbym się nieomal śmiertelnie. Więc przed powrotem nieco mnie podszkolił.

Powiedzieć że jestem dobry to mało.

W hipermarkecie biły po uszach muzyka i gwar. Grupy ludzi, gdyby ścisnąć ich razem jak sardynki, tworzyłyby spory tłum. Czego tu nie było! Najwyraźniej włączenie się po obiekcie należało do obowiązujących przyjemności.

I stwarzało okazję do ulegania pokusom.

Karma dla pomniejszych diabełków, które rozproszyły się po pasażu i lokalach jak wszy. Pierwszy zauważył mnie, nim zrobiłem jakieś pięć następnych kroków. Wyszczrzyłem się do niego beczelnie, co początkowo próbował zignorować, ale one przecież nie należą do spokojnych. Długo tak nie wytrzymał.

Mijając go, usłyszałem gniewny syk. Niewidzialny dla innych, nakłaniał właśnie jakiegoś śmiertelnika do zakupu dodatkowego jedzenia w barze, którego jeść nie powinien, tak był już spasiony. Nieszczęsna duszyczka o słabej woli wyrzucałaby sobie, że znów uległa pragnieniu, gdy tymczasem chciała schudnąć, by znaleźć sobie kogoś i więcej nie czuć się samotnym.

Teraz to ja się wnerwiłem. Nienawidzę tych zagrań jak cholera!

Więc gdy przechodziłem, pstryknąłem palcami. Diabeł spojrział mi w oczy i wreszcie trochę się spłoszył. Na tych małych to działa. Odrobina boskiej mocy i są gotowi błagać, chociaż trochę walczyć. Jak ten.

– Spieprzaj! – syknął mi.

Zarzuciłem zasłonę, by zniknąć, po czym błyskawicznie chwyciłem go za kark. Mocno trzymając, odszedłem z nim od nieszczęsnego grubaska i pchnąłem, aż się przewrócił na drugim końcu pasażu. Zawsze fascynuje mnie w takich wypadkach reakcja ludzi. Niczego nie widzą. Nie są nawet odrobinę świadomi rozgrywających się obok nich wydarzeń. Ale kiedy jeden z nas sunie mordą po kafelkach podłogi aż do końca sklepu, bez przerywania swoich czynności usuwają mu się z drogi, jakby go wyczuwali! To wygląda naprawdę niesamowicie!

Odwrociłem się. Grubas wciąż się wahał. Nic dziwnego, minęło dopiero kilkanaście sekund.

I tak jest dobry, że tyle wytrzymał.

Podszedłem do niego pod osłoną niewidzialności i szepnąłem mu do ucha:

– Do diabła z tym!

W sercu mężczyzny i na jego twarzy zagrało i załśniło. Tak! Rzuci to! Tym razem pochwyciłem jego marzenie i wzmocniłem. Tym razem już wytrzyma!

Wiktoria!

Uśmiechnął się, a ja zobaczyłem grymas złości na twarzy dia-

blika, który zmierzał z powrotem. Zrozumiał, że przegrał potyczkę. Wykrzywiłem się do niego słodko i lekko dotknąłem człowieka. Odetchnął z ulgą, jakbym zdjął mu z ramion wielki ciężar, chociaż tylko podtrzymałem jego motywację.

Odwróciłem się i zobaczyłem, jak żonata kobieta ulega podszeptom demona i zgadza się w milczeniu na propozycję stojącego obok mężczyzny. Uśmiechnął się z aprobatą, a ona z niepewnością. Będzie tego później żałować. Płakać i rozpaczać. Prawda wyjdzie na jaw. Będzie żal i rozwód. Ich dwójka dzieci bardzo to przeżyje, bo jej mąż jest dobrym ojcem, choć ją samą zaniedbuje. To będzie prawdziwa tragedia.

Ruszyłem do przodu, a wtedy diablik, który ją podkusił znalazł się naprzeciw mnie i zastąpił mi drogę.

– Zaraz! – zawołał – Tak dobrze to nie ma! W tył zwrot i w swoją stronę, zuch, bo ci pióra powyrywam!

– Z drogi! – syknąłem mu.

Kobieta poszła za mężczyzną. Za chwilę znikną mi z oczu. Nie, nie, nie! To nie może się stać! Po prostu nie może!

– Nowicjusz – mruknął lubieżnie diabeł, którym rzuciłem – Wygrałeś potyczkę, ale przegrałeś wojnę, kochany!

Fatalnie. Rzeczywiście przegrałem. Straszny, okropny cios.

– Puszczajcie mnie! – zawołałem pełen złości, gdy obaj mnie przytrzymali. I to był błąd, głupi, dziecinny i niepotrzebny. Tak z nimi nie wygram.

– My do niego grzecznie, a on na nas krzyczy – zauważył przekornie diabeł kobiety, która odchodziła coraz dalej.

Co robić? Co robić, do KN?!

– I na dodatek bije – zauważył drugi, pocierając brodę z niesmakiem.

– Do swoich, kochaniutki! – rzekł mi pierwszy – Zamknij się z nimi w kościele i słuchaj starych bab jak oni, a nam w drogę nie wchodzi. Sam tu nie wygrasz!

– Podobała się jazda? – zapytałem go zaczepnie, czując, że zaraz eksploduję z frustracji – No to jeszcze raz!

I w następnej chwili ponownie pojechał mordą po kafelkach pasażu. Tym razem jednak nie miałem czasu na obserwację reakcji ludzi. Wolałem ratować tę nieszczęsną kobietę przed życiowym błędem.

Niestety, nie mogłem tak po prostu lecieć jej na pomoc. Drugi zasyczał gniewnie, a oczy nabiegły mu czerwienią.

– Bójka, tak? – zapytał.

Poczułem mrowienie na plecach. Nie, nie był tego wart. Na dodatek straciłbym cenny czas, o co najwyraźniej mu chodziło. Stawka była zbyt duża.

– Nie – sięgnąłem do kieszeni spodni i wyciągnąłem telefon komórkowy – Telekomunikacja!

Boski aparat namierzył jej komórkę, a potem w tempie światła komórkę jej męża i odnalazł numer. Michał nauczył mnie obsługi, żebym był na czasie z technologią, inaczej nie wiedziałbym, co robić. Od czasu mojej śmierci technika poszła ostro do przodu. Ledwo się z nią zapoznałem. Trochę się martwiłem, że to nie wypali, bo pierwszy raz korzystałem z tej komórki.

W następnej chwili jej telefon zadzwonił.

– Odbierz! – poprosiłem cicho.

Miałem nadzieję, że to wystarczy.

Diabeł zaklął szpetnie, gdy wyciągnęła telefon z torebki i spojrzała na numer. Nawet z tego miejsca widzieliśmy jej wyraz twarzy. Pomieszanie, niepewność, poczucie winy.

– I tak jest moja – rzucił w moją stronę.

Spiąłem się w napięciu. Wahała się. Telefon zamilkł, nim zdecydowała się go odebrać. Wsłuchałem się w odgłosy ludzi i po chwili wychwyciłem właściwy. Spotęgowałem go tak, by usłyszała go w tym tłumie niczym wystrzał.

Powiedz coś klimatycznego, coś klimatycznego...

– Wracamy do domu, mamó? – zapytała dziewczynka o głosie podobnym do jej córeczki.

Doskonale!

Dziewczynka szła z mamą niedaleko od niej i jej potencjalnego kochanka, który zatrzymał się nieco zniecierpliwiony. Miał gdzieś, co dalej będzie z losem kobiety, gdy to zrobią. Liczyła się przyjemność i satysfakcja, że będzie odtąd miał ją w garści. Pod pewnymi względami był gorszy nawet od diabła, który ją skusił, bo w przeciwieństwie do tamtego miał zamiar czerpać z jej poczucia winy dłuższą przyjemność.

Ktoś powinien go trzasnąć. Niestety, z powodu obecnego stanowiska, to nie mogłem być ja. Normalnie w życiu zdarzyło mi się raz czy dwa wdać się w bójkę. Oczywiście nie z mojej winy. To oni zaczęli... Prawie mógłbym przysiąc. Jestem przecież aniołem, tak?

– Sztuczki! – syknął diabeł ze złością.

Kobieta zamarła i spojrzała na dziewczynkę z matką. Wiedziałem, że cel został osiągnięty, nim zwróciła się do mężczyzny. Po krótkiej rozmowie po prostu się oddalił, rozczarowany i wściekły, że plan nie wypalił. Uśmiechnąłem się do niej z czułością, chociaż nie mogła mnie teraz widzieć.

Była uratowana. I także się z tego cieszyła. A jej radość dosłownie ogrzewała moje serce.

Nie będę cytował słów diablaka, bo w zasadzie nie powinienem kłąć, choćby powtarzając. Nie żebym się specjalnie tych zasad trzymał. To raczej one rozpaczliwie próbują trzymać się mnie. Ale spróbujmy przez chwilę poudawać, że jestem takim naprawdę dobrym i grzecznym aniołkiem z aureolą nad głową, jak na obrazkach.

Albo nie, dajmy temu spokój...

– Rozejrzyj się, aniołku – rzucił ze złością diabełek – Spójrz uważnie! Bo zapewniam cię, że wszystkim nie pomożesz!

Miał rację, nie ma co kryć.

Na stoisku obok mnie sprzedawczyni oszukiwała klientów na pieniądzech i nie czuła się z tego powodu winna. Kierownik baru nieopodal zarządził pracownikom, by sprzedali klientom przeterminowane mięso hamburgerów, bo minął przecież dopiero jeden dzień od daty ważności. W sklepie, za namową innych towarzyszy mojego diabła, ludzie kupowali ochoczo rzeczy, których w zasadzie nie potrzebowali, choć nie było ich na nie stać. Inny podszeptał jakiemuś mężczyźnie, by ukradł kilka rzeczy, choć wiedział, że sprawa się wyda, bo tamten nie miał do tego za grosz talentu.

Przypadki pokus mnożyły się i mnożyły bez końca, zaciskając mi pętlę na szyi. Ze wszystkich stron jawnie działali słudzy złego. I nie było nikogo podobnego do mnie...

– Jesteś tu sam – przytaknął diabeł moim myślom.

– Jestem Samuel. Nie aniołek czy słońeczko! Zapamiętaj to sobie! – wypaliłem. Swoje nowe imię wymówiłem po raz pierwszy, próbując się przy tym nie skrzywić. Gabriel upierał się, że do mnie pasuje. Kto daje dziś tak na imię dziecku ?! Ale, żeby załagodzić stosunki między nami, które znacznie się popsuły, odkąd podпалиłem mu szatę przed koncertem dla wszystkich świętych i za namową wyrozumiałego Michała, zgodziłem się na to imię. Ten krok, jak i kilka innych, miał mi pomóc odciąć się od przeszłości. To niestety działa. Z czasem coraz trudniej będzie mi przypomnieć sobie prawdziwe imię, choć wspomnienia zostaną, złagodzone i podobno bezbolesne. Nie mówiono mi, jak wiele czasu ma upłynąć. Pewnie cały ocean. Zamierzam bronić się do ostatniej chwili. Choć pewnie niektórym wydawałoby się to głupie i niepotrzebne.

Diabeł przyjrzał mi się w zamyśleniu.

– Samuel – wykrzywił się, smakując to imię językiem i z nonszalancją poprawiając stylowy kapelusz – Zerog. Mistrz następnej rozgrywki – uklonił się.

– Chciałbyś – mruknąłem.
– Nie bawimy się już?
– Nie po to tu przyszedłem.
– Jaki formalista, patrzcie go! – wsparł się o mnie swobodnie, zapalając cygaro – Ale jak znajdziesz chwilę czasu, zagramy znowu?

– Dla mnie to nie jest gra. I nigdy nie będzie – odparłem z pełnym przekonaniem i naiwnością żółtodzioba.

Właśnie to skłoniło Michała, by wyszkolił mnie na anioła.

Zadziorny, pewny swego, uparty jak osioł. Gabriel coś tam mruczał, że jestem dopalony. Zupełnie nie rozumiem, o co też mogło mu chodzić...

– Wszystko tu jest grą – odparł na to.

Skinął mi głowę i odszedł, po drodze zgarniając swojego złego kumpla, który wreszcie zostawił mnie w spokoju, chociaż na pożegnanie posłał mi lubieżnego całusa.

Mieli robotę, nie chcieli sobie mną zawracać głowy.

A ja miałem swoje zadanie.

Najpierw jednak chciałem się dowiedzieć, gdzie jestem i który mamy rok. Rozejrzałem się za źródłami tych informacji. Stosisko z telewizorami. Wiadomości. Nieistotne, o czym mówili. Liczyła się data u dołu ekranu.

Spojrzałem uważnie i nogi ugięły się pode mną.

Ukląknę, bo czułem, że nie dam rady spokojnie stać.

Ludzie omijali mnie, tak jak wcześniej diabła, którym rzuciłem. Zapomniałem o ich istnieniu. Przestało mnie to na chwilę obchodzić. Nie widzieli mnie. Akurat to było mi teraz bardzo na rękę.

Minęło dwadzieścia lat od mojej śmierci...

Zaledwie i aż dwadzieścia lat!

Oni pewnie wciąż żyją! Moja rodzina. I jeśli Gabriel poważnie myślał, że sobie odpuszcza, to grubo się mylił! Czułem to. Świat nie zmienił się aż tak bardzo, jak przypuszczałem, choć

telewizory robiły niezłe wrażenie. Moda też była nieco inna. Ale to nie były aż tak wielkie zmiany, jakich się spodziewałem. To było tylko dwadzieścia lat ! Nie dwieście, nie sto nawet! Biała karteczka z podłogi, która okazała się być porzuconym paragonem poinformowała mnie, że jestem czterysta kilometrów od rodzinnego domu, w miejscu, w którym nigdy nie byłem, daleko od wszystkiego, co mogłoby mi być znajome.

Telefon zadrgał mi w dłoni. Wiadomość.

SAMUEL. ODPUŚĆ. TO JUŻ PRZESZŁOŚĆ. G.

Co ty nie powiesz!?

No tak. Nie teraz, nie teraz! Nie mogę w tej chwili o tym myśleć. Jeszcze gotowi mnie ściągnąć z powrotem. Tu był mój człowiek. Musiałem go znaleźć. Potem zajmę się tamtym. Potem. Najpierw muszę namierzyć mój cel.

Dwadzieścia lat...

Zobaczyłem go. Młody mężczyzna. Z siostrą. Stała odwrócona do mnie plecami. Rozmawiali o kawie. Wybierali rodzaje. Mówili coś o kawiarence. Rozmowa toczyła się zupełnie swobodnie. Ci dwoje dobrze się rozumieli. Przeszli już okres dorastania i napięć, prowadzących do kłótni o byle co. To było tak znajome... Boleśnie znajome.

– Boli mnie głowa – powiedział nagle do siostry, jakby ten ból sprawiał mu cierpienie nie do opisanego, którego nagle nie mógł już znieść – Chodźmy stąd. Proszę cię...

Cierpiał tak wyraźnie i pobił tak bardzo, że nawet moje serce ścisnęło współczucie. Jego siostra zmartwiła się o niego tak bardzo, że porzuciła wszelkie inne sprawy i wzięła go pod ramię, by wyprowadzić z hipermarketu, pozostawiając wózek z zakupami własnemu losowi. Ale nie tylko jego słowa i zachowanie zwróciły moją uwagę. Poczułem mrowienie skrzydeł na plecach, gdy tylko na niego spojrzałem. Niebezpieczeństwo. Jak to możliwe? Wejrzałem w jego serce. Należał do rzadkiego

gatunku tych dobrych ludzi, jakich ze świecą można by teraz szukać. A jednak ogarniała mnie groza, gdy na niego patrzyłem. Budził we mnie wolę walki i niepokój. Moje skrzydła chciały się uwolnić i rozbiły się na bielą boskiej mocy.

Coś stanowczo było nie tak.

Telefon zadzgrał znowu.

SAM, TWÓJ CZŁOWIEK JEST DZIAŁ DALEJ. G.

Mój człowiek był tutaj!

Telefon zadzwonił melodyjnie.

– Sam – usłyszałem głos Michała – To nie jest twoje zadanie.

– O co chodzi, M?

Patrzyłem na nich. Wyglądali tak zwyczajnie. A jednak nie mogłem pozbyć się tego niepokoju. Mrowiło mnie na widok tego chłopaka. Tylko dlaczego?!

– Uciekaj stamtąd, Sam – odparł Michał z powagą, jakiej nigdy dotąd u niego nie słyszałem – To nie jest sprawa dla ciebie.

Jeszcze się nie zdarzyło, żebym posłuchał, gdy ci dwaj mi czegoś zakazują. Między innymi dlatego tu wróciłem.

– O co chodzi? Odpowiedz mi – poprosiłem spokojnie.

– Znam ten ton – odparł Michał – Nie wiesz, co ci grozi, Sam. Nie życzyłbym ci tego. Wybrałem ci inne zadanie...

– Zaczekaj... – przerwałem mu, wiedząc już, że nic z niego nie wydobędę. Podjąłem ostateczną decyzję – Zdaje się, że coś przerywa! Zdzwonimy się!

Przerwałem połączenie, nim zdołał zaprotestować.

Siostra mężczyzny odwróciła się w moją stronę.

Zobaczyłem najpiękniejsze brązowe oczy na świecie... Choć pewnie jej uroda pozostałaby niedostrzeżona przez wybrednych. Ja nie patrzyłem tylko na jej twarz. Byłem ponad to, odkąd pamiętam. Miała najpiękniejszą duszę na świecie. Cudowny głos. I te oczy... Oczy, które mnie z nią łączyły.

Jakby nagle uderzył we mnie grom!

Umiem słuchać serca.

Niewielu to potrafi. Z całą pewnością jest to rzadkie wśród ludzi zjawisko. Lecz częste wśród aniołów.

Każdym nerwem czułem, że grozi mi poważne niebezpieczeństwo. Ale nie dbałem o to. Temu człowiekowi groziło jeszcze większe. Kryło się w jego pobliżu zło, które bałem się choćby nazwać w myślach. Ale jestem, jaki jestem. Nie odpuszczam. Jak wtedy, z tym wypadkiem. Nie zastanawiam się, jakie to będzie miało konsekwencje dla mnie.

Nie mogłem go tak zostawić.

Po prostu nie mogłem.

Cokolwiek miało się wydarzyć.

To on był moim zadaniem.

Właśnie sam je sobie wyznaczyłem.